

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austriackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

Redakcyja i Administracyja

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcyja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

NAUKA

na Ewangelii św. oparta.

Gdy Pan Jezus na 5 dni przed swą męką i śmiercią, w Niedziele, zdążył do Jerozolimy na święta Wielkanocne jadąc na osiołku (tak na Wschodzie wszyscy oprócz żołnierzy jeździli i jeżdżą, bo konie tam są bardzo bystre dla gorącego klimatu), i gdy się ludzie z Jerozolimy dowiedzieli, że Pan Jezus się zbliża: wtedy, ponieważ wielu Żydów wierzyło w Pana Jezusa, gdyż widzieli Jego cuda, wielka rzesza wyszła naprzeciw Panu Jezusowi i z zapalem Go witała. „Jedni stali szaty swe na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew i na drodze stali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna (t. j. cześć, chwala) Synowi Dawidowemu, błogosławionemu, który idzie w imię Pańskie; Hosanna na wysokości!

Niektóre nauki z tej Ewangelii.

Pamiętką tego uroczystego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy jest Palmowa Niedziela; dlatego w ten dzień uroczyste nabożeństwo odprawia się tym porządkiem: najprzód kapłan poświęca gałązki palmy i oliwy lub w ich braku innych drzew zaczynających już zielenić, u nas najczęściej wierzby i trzciny wodnej. W czasie tego poświęcenia śpiewa kapłan Ewangelię o wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy. Potem odbywa się processya, w czasie której wszyscy poświęcone palmy w rękach trzymają, a która kończy się takim obrzędem: gdy processya kościół obejdzie i wraca, zastaje drzwi kościelne zamknięte; w kościele jest tylko kilku kleryków lub w ich braku świeckich śpiewaków, którzy śpiewają dopiero gdy kapłan (lub jego imieniem assistujący mu subdyakon) krzyżem trzy razy we drzwi zapuka, drzwi się otwierają i do kościoła wchodzi najprzód

kapłan, a za nim lud. Cóż znaczy ten obrzęd? Oto w tym obrzędzie kościół oznacza niebo, kapłan — Chrystusa Pana, wierni idący za processją — cały rodzaj ludzki, a klerycy w kościele zamknięci — Aniołów. Processya zastaje kościół zamknięty, kilku kleryków w nim śpiewa: to oznacza, że po grzechu Adama niebo było zamknięte ludziom, a tylko Aniołowie w niem Boga chwalili. Gdy kapłan krzyżem we drzwi uderzy, drzwi się otwierają i processya wchodzi do kościoła: to oznacza, że Chrystus Pan przez swój krzyż i śmierć swoją ludziom niebo otworzył. Patrząc więc na ten obrzęd, drodzy czytelnicy, dziękujcie Panu Jezusowi, że przez krzyż i mękę swoją odkupił świat. — Po processji wychodzi uroczysta Msza św. W czasie Mszy czyta kapłan ewangelię bardzo długą, która się zowie Passją, dlatego że w niej jest opisana cała męka Pańska. Wiadomo wam czytelnicy, że jest czterech Ewangelistów: św. Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. Otóż opis męki czyta kapłan w Niedziele Palmową ze św. Mateusza, we Wielki Wtorek ze św. Marka, we Wielką Środę ze św. Łukasza, a we Wielki Piątek ze św. Jana. W czasie czytania tej Ewangelii, kapłan doszedłszy do tych słów, że Pan Jezus *wypuścił ducha*, t. j. umarł, klęka na oba kolana i klęczy chwilę w milczeniu, dziękując Synowi Bożemu, że się raczył stać człowiekiem i umrzeć dla naszego zbawienia. Wtedy wszyscy obecni powinni uklęknąć i z głębi duszy dziękować Panu Jezusowi, że nas odkupił, i szczerze postanawiać, prowadzić cnotliwe życie, by Panu Je-

zusowi za tę łaskę wdzięczność okazać. — W katedrach, wielkich klasztorach i w ogóle w kościołach, przy których jest dużo duchowieństwa, Ewangelia o męce Pańskiej bywa śpiewana w ten sposób, że jeden kapłan albo dyakon śpiewa słowa Ewangelisty, drugi słowa Chrystusa Pana, inni duchowni śpiewają słowa rzeszy. Ten śpiew jest wspaniały i wzruszający. Lecz i po naszych wiejskich kościółkach byłem nieraz świadkiem, jak wierni, gdy kapłan krzyżem we drzwi kościelne uderzał, lub gdy na słowa Ewangelii, że Pan Jezus umarł, ukląkł kapłan i za nim kościół cały i śpiew wszelki w kościele umiął, jak mówią wierni, wtedy z rozrzewnienia łązy jak perły mieli w oczach i szlochali po cichu (a takie szlochanie ciche bardziej od głośnego płaczu świadczy o prawdziwym wzruszeniu), takie potężne wrażenia wywierają na nas obrzędy święte. — W Palmową Niedzielę, czytelnicy mili, cieszcie się ze czci, jaką odebrał Pan Jezus, gdy mu rzesza wielka uścieliła i śpiewała *Hosanna*; ale zarazem uważcie niestałość Żydów, którzy w Niedzielę wołali Panu Jezusowi *Hosanna*, a w Piątek wołali o Nim do Piłata: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!* Strzeżcie się podobnej niestałości w dobrem, służcie Panu Panu Jezusowi stale, wiernie, wytrwale, byście mu mogli w niebie śpiewać wiecznie *Hosanna!*

Ks. R. F. z Tarnowca.

Kościół katedralny w Sandomierzu

PRZEZ STANISŁAWA MIŁKOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Ówczesna kronika, przez naoczego świadka spisana, tak opowiada o rzezi w Sandomierzu: „Kiedy w czasie oblężenia Sandomierza przez Tatarów, a mianowicie w dniu, w którym nastąpiła rzeź, przeor Sadok zeszedł do kościoła „na jutrznię wraz z resztą braci, kazał jednemu z inicyantów „czytać matryrologium, tenże spostrzegł w księdze wydruko-

„wane złotymi literami te wyrazy: „Sandomirio pa ssi 49 „martirum“ co znaczy: W Sandomierzu padnie 49 „męczenników“. Nadzwyczaj zdumiony okazał księgę „przeorowi i zakonnikom, poczem napis ten literami złotymi zniknął“.

Przeor, uważając tę przepowiednię męczeństwa za nieodwołalny wyrok Boży, nie zarządził wcale obrony kościoła i klasztoru, ale owszem upominał braci, aby z wszelką powolnością poddali głowy pod miecze niewiernych. Tak się też stało.

Papież Pius VII w r. 1208 Sadoka i czterdziestu ośmiu jego towarzyszy w poczet błogosławionych męczenników podług praw kościelnych policzył.

Zaledwie znikli Tatarzy, zaledwie nieszczęśliwy kraj zdołał zagoić cokolwiek rany, zaledwie Sandomierz odbudował się nieco z popiołów i ruin, gdy znowu w roku 1282, Litwini, Tatarzy i Jadźwingi zalali swemi hordami Polskę. Przewodził im poganu jeszcze niejaki Trojden, książę litewski, niesyty krwi i mordów.

Bój wypadł na niekorzyść Litwinów, zginęło około 8000 pogan, a Leszek Czarny pod Równem całkowicie zniósł Litwinów i Jadźwingów. Było to zwycięstwo tak świetne, jakiego Polska jeszcze nigdy nie miała.

Zdawało się, że po tej naucze tak dotkliwej, przynajmniej na jakiś czas będziemy wolni od najazdów i grabieży. Rzeczywiście przez lat zgórą siedm Sandomierz używał zupełnego spokoju. Pomimo to, mieszkańcy nauczeni smutnym doświadczeniem uczynili wszystko, coby w danym razie napadu, mogło zabezpieczyć ludność od rzezi. Leszek Czarny naprzód fosami, rowami i wałami zamek ufortyfikował, nadto wprowadzono tu i ostrokół tak, że chcąc się przedostać do twierdzy, należało przebywać rowy, fosy, wał i dwa rzędy często-kołu. Nie dość tego, postanowiono jeszcze zbudować a raczej przeprowadzić trzy wielkie podziemne lochy. Jakoż w trzech latach mozolnej pracy, stanęły trzy olbrzymie przejścia tajemne. Pierwszy loch czyli przejście wykopany został naprost bramą Zawichostskiej, prowadzący w góry, porośnię nieprzebytym lasem. Drugi, głębszy od pierwszego, rozpoczął się za zamkiem od Wisły, a ciągnął się aż do kościoła św. Pawła, z kąd przejście było do kościoła św. Jakóba. Trzeci loch wykopany pod korytem Wisły, rozpoczął się od piwnic dzi-

O Bartkowem gospodarstwie.

NAPISAŁ F. F.

Między Sączem a Szczawnicą, w jednej z górskich wiosek, mieszkał góral, chłop dostatni, który gospodarstwem swoim tak był zajęty, że nie uważał wcale, jak też to się chowa jedyny syn jego, Bartek. Rósł mu też pod bokiem tak bujnie, jak wielkanocne ciasto i wyrósł niebawem na chwałkiego parobka, że i w okolicy takiego poszukać.

Przystojnym był Bartek to prawda i prawda, że był uczciwym i dobrego serca, a swoją drogą ojciec nie bardzo był kontent z niego, bo się przekonał, że syn jego, miał jedną jedyną wadę, bo był niedbałym. Ta niedbałość martwiła niepomału starego górala, więc też nieraz czynił sobie wyrzuty, że za mało doglądał wychowania syna; lecz wszystko to było już zapóźno, gdyż Bartek urósł na dużego parobka i nie sposób go poprawiać. Zwykle tak bywa na świecie, że co się nie zaszczepi w dziecku za młodu, to w wybujałym wyrostku już się zaszczepić nie da.

Stary, od lat wielu był wdowcem, a gospodarzyła mu w domu jakaś krewna staruszka, prawdziwie poczciwa babina, której Bartek bał się tyle co robionego stracha w konopiach, lub malowanego diabła na obrazach.

Byłaby może ta babka dobrze wychowała Bartka, ale skoro tylko dawała mu jakie napomnienie, to jej Bartek nawet w obec ojca nie słuchał, czasem jeszcze ją wyśmiał, a ojciec na to niewiele zwracał uwagi, mówił tylko:

Malec to jeszcze; nieczas go uczyć, jak będzie starszy, to wytłómaczy mu się jednym słowem to, na co dziś półkopy słów potrzeba.

Rósł więc Bartek bez żadnej opieki i tyle tylko złego w sobie nie miał, ile się samo nie przyczepiło, bo co się przyczepiło, to odczepić nie miał kto, a ten ktoby chciał, to jest babka, ta nie miała władzy nad malcem.

— O, mój Boże, mój Boże, — mawiała staruszka — jak to ten chłopiec wygląda: ani się to umyje, ani uczesze, ubranie poobrywane, posmolone, a dopiero co nowe było.

— Zwyczajnie, jak dziecko — tłómaczył go ojciec.

— Oj, dziecko, dziecko — powiada babka — to też od dziecka potrzeba go uczyć porządku i staranności, bo gdy dzieckiem do tego nie nawykniesz, to całe życie będzie niedbały.

Gdy Bartek dorastał dziesiątka latek, kazał mu ojciec pasać bydło.

Kto chce poznać po dziecku, jaki z niego będzie w przyszłości gospodarz lub gospodyni, niech uważa, jakim dzieckiem jest pasterzem: tu się najwyraźniej przebiega jego usposobienie.

siejszych zwalisk kościoła OO. Jezuistów i przeprowadzał na drugą stronę Wisły *)

Prace te, jakby pod natchnieniem Bożem wykonywane, rzeczywiście w roku 1286 oddały Sandomierzowi znakomitą usługę. Historia trzeciego napadu Tatarów jest upamiętnioną głównie tem, że obroną miasta kierowała kobieta bohaterka. Rzecz się tak miała.

Kiedy w r. 1260 Tatarzy wyróżnili ludność Sandomierza i 49 zakonników, Bogufał burgrabia czyli rządcą zamkowy, zdołał wśród rzezi unieść córkę zamordowanego wojewody sandomierskiego Piotra Krępy, i schronić się z nią na wieży kościoła św. Jakóba. Dziewcze to, imieniem Halina, miało wtedy zaledwie dwa lata życia. Halina wychowywała się w domu Pilawitów i później nawet została żoną Jana Pilawity, kasztelana sandomierskiego, który także zginął w wojnie z Tatarami.

Halina, jako prawdziwa matrona polska, oddawszy ostatnią usługę zamordowanemu, na grobie jego przysięgła krwawą zemstę Tatarzynowi. Ta myśl była celem dalszego jej życia i jedyną myślą, której się oddała dzielna niewiasta.

Zbliżył się rok 1287 i wielkie hordy tatarskie wpadły do Polski. Palily się już okoliczne wsie i miasta, co noc na niebie odbijały się łuny pożarów, a przerażeni mieszkańcy biegli ku Sandomierzowi, aby w jego murach znaleźli przytułek i schronienie. Po kościołach rozlegał się śpiew pobożny. księża nakazywali spowiedź i przyjmowanie ciała i krwi Pańskiej, bo nikt nie przewidywał chwili w której dziki poganin rzuci się na mury obwarowanego grodu.

W zamku nie było wodza, obrony więc Sandomierza podjęła się Halina, owdowiała Kasztelanowa. Wspierali ją Witkon wójt sandomierski i Dersław rycerz z Obrączy, ten sam, który po bitwie pod Skałą sam jeden tylko zdołał się uratować.

Dersław był towarzyszem męża kasztelanowej, stanął też śmiało przy boku dzielnej niewiasty. Halina w zbroi rycerskiej, jak prawdziwy duch wojenny, jak Anioł stróż miasta, ukazywała się na wałach i kierowała robotami oblężniczymi, rozdając wkoło słowa zachęty i pokrzepiając upadłych na

*) Z tych, dwa pierwsze lochy obecnie zapadłe, przedstawiają się jak głębokie parowy, trzeci, prowadzący za Wisłę zasypyany został oberwanymi sklepianiami kościoła Jezuistów.

Leniwe lub niedbałe dzieci, nie upasą nigdy i nie napoją porządnie chudoby; nie będą mieć nigdy porządnego bata, który zastąpią kijem lub kamieniem, pogubią pęta, porwą uzdeczki i często w szkodę wpuszczają będą. Chytre i fałszywe, paść będą po cudzem, choćby na swoim dobra pasza była; przy zaganianiu wyręczać się będą towarzyszami i wycyganiać będą od nich różne rzeczy, a pomimo to klócić się z nimi i przezywać.

Bartek nie był leniwym do roboty, ale leniwym do myślenia, czyli niedbałym; była nigdy poczciwie nie napasł, bo mu się nigdy nad wyszukaniem paszy myśleć nie chciało. Krowom kamieniami boki poobijał, bo bata nigdy nie miał.

Ojciec Bartka, widząc co się dzieje, przyjął pastucha a jego oddał do szkoły, mówiąc:

— Może chłopak do nauki będzie lepszy, niech poprobuje, poduczy się, będzie pisarzem albo księdzem.

Oddał go tedy do nauczyciela, który z wielkim trudem poduczył go trochę czytać, lecz gdy przyszło do pisania, to rady sobie dać nie mógł, bo chociaż Bartek od pisania nie uciekał, ale pisząc, tysiąc razy wiecznie te same błędy robił, oto nie chciało mu się myśleć nad pisaniem.

— Poprawże kałamarz i wyjmij z niego pióro, skoro nie piszesz, bo się przeważy i wyleje na papier — napominał go nauczyciel.

duchu. Postać tej sarmatki ogniem poświęcenia zapaliła serca walczących, postanowiono zwyciężyć lub zginąć.

Nadszedł wreszcie dzień stanowczy. Tatarzy o świcie z okropnem wyciem i zgiewkiem zapowiedzieli natarcie, wkrótce pod bramę zamkową podstąpił ich znaczny oddział i objawił chęć rozmówienia się z dowódcą. Wpuszczono tylko jednego, który też w imieniu swego pana żądał poddania miasta, zapewniając życie i swobodę mieszkańcom za złożeniem znacznego okupu. Obietnica ta nadzwyczaj rozdrażniła naszą bohaterkę, która też donośnym głosem, nie ujawniając swojej płci, zawołała:

„Podły kłamco, znam was dobrze dzicy łupieżcy! Chciecie bez trudu ować miasto, bezbronnych wyciąć i majątki nasze zabrać, lecz nie damy się uwieść jak dawniej; będziemy się bronić, dopóki choć jedna dusza żywa zostanie, a gdy nam środków obrony braknie, wolimy się własnymi wymordować dłońmi, niż z haniebną pokorą poddać karki, pod wasze jatagany. Idź do swojego pana i powtórz mu moje wyrazy“*).

Tatarzyn zgrzytnął zębami, i wnet po jego odejściu w obozie Tatarów zaroilo się jak w mrowisku. Rzucili się oni od razu na wszystko punkta, otoczyli w około zamek, oblepili go jak wstrętne gady, rąbiąc toporami i jataganami słupy ostrokołu.

Sandomierzanie bronili się zacięcie, niezliczone mnóstwo głów tatarskich spadło z karków, nareszcie po dwugodzinnej daremnej walce najeźdźcy odstąpili i już przez resztę dnia zachowali się cicho.

Za nadejściem nocy, powtórnie rzucili się na ostrokoły i podpalili je, oblężeni musieli cofnąć się na wały i przy blasku płomieni obsypywali szturmujących strzałami, tymczasem większa połowa ranionych zginęła w płomieniach.

Nowy hufiec zastąpił pierwszych i przez ogień dotarł aż do wałów, przywitany jednak olbrzymiemi kamieniami i kłodami drzewa, uległ temu samemu losowi co pierwszy.

Tymczasem okropne nieszczęście zagroziło oblężonym a właściwie mieszkańcom Sandomierza. Ogień z ostrokoła przeniósł się na bliskie wałów domy i w mgnieniu oka ogarnęły je płomienie. Powstała sztrazna trwoga, uderzono w dzwony, krzyk dzieci i kobiet, ryk była zamkniętego w palących się zabudowaniach, rozdzierał powietrze. Zarządził

*) Hist. Nar. Polsk. Naruszewicz.

— E, może się ta nie wyleje — mówił Bartek — lecz nim jeszcze domówił, już cały papier zawalany był atramentem.

— Widzę Bartku, żeś znów powalał stół i papier, przysganiał nauczyciel.

Bartek czempredzej, rękawem nowej gurmanki starł stół, a językiem zliżał atrament z papieru, dłonią przycisnął parę razy i dalejże po zamazanem pisać.

Takie niedbalstwo codziennie prawie powtarzało się tak, że Bartek nim jaką stronę zapisał, to ją naprzód tak poplamiał, że miejsca na pisanie nie zostało, a znowu gdy jaką książkę czytać zaczynał, to nim parę kartek przeczytał, już resztę książki tak poobdzierał, że była dalej nie do użycia.

— Trzeba go ze szkoły wziąć, a rzemiosłem zatrudnić — myślał stary góral — będzie cieślą, albo szewcem, i to dobre; gdyby do gospodarstwa był nie tęgim, to sobie rzemiosłem nadrobi.

Ale taki był z Bartka rzemieślnik, jak i pasterz. Niedbały, psuł materyał, tępił i gubił narzędzia, i kaźden z majstrów spróbowałszy jaki to robotnik trzymać go nie chciał.

Skończyły się wszystkie próby, trzeba było wracać do domu, a i lat już przybyło i Bartek wyrósł na parobka, lecz

temu czynny i rztropny Witkon i przy pomocy kobiet przytłumił pożar i wszystko do dawniejszego powróciło stanu.

Mężczyźni nie przestawali bronić przystępu, toporami i włóczniami zwalali drapiących się na wały Tatarów, a kobiety spychały kamienie i lały wrzący ukrop na głowy najeźdźców.

W tej walce poległ nieustraszonej odwagi Dersław z Obręczny, przeszyty strzałą, ubiwszy wprzód kilku Tatarów, już dosiegających wierzchołka wału.

Tatarzy liczne swe straty zastąpili nowemi hufcami, óma ich straszna nie przerzedzała się wcale, jak okiem zasięgnąć czerniły się masy złowrogie. Uderzono znów z większą siłą.

Na całej przestrzeni wałów rozlegał się krzyk okropny, krew chrześcian zmieszana z krwią niewiernych, lała się potokiem, z trupów sformowały się stosy jakby nowe wały. Oblężonym rozpacz dodawała odwagi, Tatar krwi niesyty i rabunku, parł się coraz silniej do góry. Dzień jednak przerwał rzeź wzajemną.

W mieście zajęto się grzebaniem poległych, i jęki kobiet nad zwłokami mężów, braci synów, dochodziły aż do wnętrza zamku, były w niebiosa, domagając się pomsty i opieki Wszechmocnego.

Tatarzy gotowali się do nowego napadu. W zamku zaległa rozpacz i zwątpienie. Wały były poprzerywane w wielu miejscach, częstokół spalony, brakło i żywności i obrońców, których jatagany tatarskie zdziesiątkowały.

Należało się spodziewać, że nowy napad tatarów będzie straszliwym, dziez zajadła, dysząca zemstą i rozbojem, niechybnie masę swoją rzuci do ostatniej walki, mającej decydować o losie Sandomierza. Najdzielniejsi, najmężniejsi upadli na duchu, lecz nie straciła siły i odwagi nasza bohaterska Halina.

Życie dla niej teraz stało się niepotrzebnem ciężarem, po stracie dozgonnego przyjaciela cóż jej pozostawało? Tylko poświęcenie dla kraju, dla tej ziemi, której była godną córką i najznakomitszą obywatelką. Umyśliła tedy zaofiarować własne życie dla ocalenia życia i majątków kilku tysięcy Sandomierzan, a niecofnięta prośbami Witkona, w wykonaniu bohaterskiego przedsięwzięcia, rozkazała nocy następującej pogasić ogień i tak uciszyć miasto, jakoby nie siedliskiem ludzi żyjących, ale było grobem umarłych. Tylko Witkon

czy do młocki, czy do pługa na nie był. Kiedy młócił, to nigdy cepów przedtem nie obejrzał, myśląc:

— Co ta będę patrzeć, ten co robił cepy, myślał już o tem, żeby dobrze było.

Ale akurat było źle, bijak spadł i omało mu ojca nie skaleczył.

— Kto go tam wiedział że spadnie — mrucał Bartek.

Kiedy orał, to ani sobie, ani koniom folgi nie dawał, ale chodząc za pługiem, ani to odgarnął ziemię z lemiesza, ani wstrząsnął pługiem, ani go nakierował, tylko orał a orał myśląc: ot, i tak będzie; słowem, o żadnej robocie myśleć mu się nie chciało, bo był niedbały.

Popatrzył ojciec na robotę i za głowę się złapał więc myśli.

— Trzeba spróbować, niech Bartek furmani, bo do gospodarki chyba później przyjdzie mu rozum. Kupił też niebawem piękny wóz, różną szkapkę, uprzęż, wszystko w porządku, nawet bat malowany, że tylko siadać, a jechać.

W górach, pod Sączem nie trudno o zarobek z furmanki, bo tam ciągle się ludziska kręcą: dosyć tam fabryk więc jeżdżą urzędnicy i kupcy, a przytem w lecie, goście do kąpiel, można też wozić owoce do Węgier, drzewo z lasu, deski do kolei i furmanką przy gospodarstwie zawsze zarobi.

(Dokończenie nastąpi).

wiedział o tajemnicy; jakoż kazał obok jednego lochu, naskładać olbrzymią masę kamieni.

Zbliżyła się noc, korzystając z ciemności nieprzeniknionej, okrywającej zamek miasto i okolicę, Halina wyszła sama jedna, udając się wprst do obozu tatarskiego. Znalazłszy się tutaj, przedstawiła się jako kobieta dysząca zemstą ku mieszkańcom miasta Sandomierza i zażądała natychmiastowego udania się za nią, gdyż przeprowadzi Tatarów miejscem nieznanem nikomu, a mianowicie przez loch podziemny. Spokój malujący się na twarzy kasztelanowej i pewność głosu jakim mówiła, uwiódł dowódcę, który też zawierzywszy jej bezwarunkowo, dał znak swym wojskom do wymarszu.

Cała horda otrzymała rozkaz zapalenia pochodni i poprzedzana przez bohaterską Halinę, zbliżyła się pod spokojnie drzemiący zamek, Tatarzy z wielką ostrożnością poczęli wsuwać się do lochu, a kiedy ostatni z najeźdźców, wiedziony łupem i obietnicą pięknej pani, zniknął w podziemiu, wtedy przyskoczył do otworu czuwający Witkon i takowy założył kamieniami, przy pomocy zgromadzonych w tym celu mieszkańców i żołnierzy polskich. Takim sposobem kasztelanowa ofiarując własne życie, bo została w podziemiach zamordowana, ocaliła miasto od straszliwego najeźdźcy, który tam z nią razem śmierć znalazł.

(Dok. nast.)

Sprawy krajowe.

Ustawa sejmowa o zniesieniu prawa propinacyi w Wieliczce nie otrzymała potwierdzenia cesarskiego z powodu, że mieszkańcy Wieliczki przeciw niej protestowali.

Pożyczki na budowę koszar. Wydział krajowy nadał udzielić pożyczek bezprocentowych na budowę koszar gminom: Trembowla, Gródek, Żółkiew, Kołomyja po 30.000 zł., Przemyślowi 80.000 złr.

W Łabowej (pow. nowosądecki) otwartym zostanie dnia 1 kwietnia urząd pocztowy, który będzie zarazem i pocztową kasą oszczędności. Codziennie piesza poczta będzie utrzymywać związek z Nowym Sączem. Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego będą należeć miejscowości: Barnowiec, Rybień, Czaczów, Maciejowa, Składziste, Roztoka Wielka, Roztoka Mała, Łabowiec, Uhryń, Łosie, Kotów i Nowawieś. Odległość między Łabową a Nowym Sączem wynosi 19 kilometrów.

W powiecie Rudki i Stanisławów rozpisane zostały nowe wybory do Rady powiatowej. Grupa gmin wiejskich głosować będzie dnia 23 kwietnia, wybierając w powiecie rudeckim 12, w stanisławowskim 9 członków. — Grupa gmin miejskich głosować będzie dnia 28 kwietnia, wybierając w powiecie rudeckim 2, w stanisławowskim zaś 12 członków. Sam Stanisławów wybiera 11. — Grupa większych posiadłości głosować będzie dnia 9 maja, wybierając w powiecie rudeckim 12, w stanisławowskim 4 członków. Procz tego najwyżej opodatkowani wybierają w Stanisławowie dnia 30 kwietnia 1 członka.

Szkoły ludowe i seminaria nauczycielskie mające teraz trzech inspektorów krajowych, tak pomiędzy nich zostały podzielone przez ministra oświaty: Inspektorowi p. *Stanisławowi Olszewskiemu* przydzielił p. minister seminaria nauczycielskie męskie w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie, seminaria nauczycielkie żeńskie w Krakowie, oraz okręgi szkolne: Wadowice, Myślenice, Kraków (okręg miejski i zamiejski), Bochnia, Tarnów, Pilzno, Mielec, Kolbuszowa, Rzeszów, Jasło, Gorlice i Nowy Sącz. Inspektorowi p. *Tymoteuszowi Mandyburowi*: seminaria nauczycielskie męskie we Lwowie i Tarnopolu, seminaria naucz. żeńskie we Lwowie i okręgi szkolne: Gródek, Lwów (okręg miejski i zamiejski), Żółkiew, Sokal, Złoczów, Tarnopol, Trembowla, Brzeżany, Rochatyn i Zaleszczyki. Inspektorowi p. *Bolesławowi Baranowskiemu*:

seminaryum naucz. męskie w Stanisławowie, seminaryum naucz. żeńskie w Przemyśle i okręgi szkolne: Sanok, Przemyśl, Jarosław, Jaworów, Sambor, Drohobycz, Stryj, Kałusz, Stanisławów, Nadwórna, Kołomyja i Śniatyn. Reszta niewyminionych tutaj seminaryów naucz. i okręgów szkolnych pozostaje pod dotychczasowym nadzorem.

Zmiany przepisów egzekucyjnych. Rada państwa w Wiedniu ma wprowadzić różne zmiany do ustawy egzekucyjnej. Według projektu, który ma być Radzie państwa przedstawiony, wyjęte będą z pod egzekucyi następujące przedmioty (oprócz wymienionych w dawnych przepisach): 1) Ubranie, pościel, sprzęty domowe i kuchenne, szczególnie piece i kuchenki, o ile są niezbędnie potrzebne dla dłużnika, dla jego wspólnie z nim mieszkającej rodziny i dla jego służby. 2) Środki pożywienia i paliwo, potrzebne na dwa tygodnie dla dłużnika, jego rodziny i służby. 3) Jedna krowa dojna, lub według woli dłużnika jedna oślica, albo dwie kozy lub dwie owce wraz z paszą i ściółką, potrzebną na dwa tygodnie, jeżeli wymienione zwierzęta są niezbędnie potrzebne do wyżywienia dłużnika, rodziny jego i służby. 4) U oficerów, urzędników, księży, nauczycieli, adwokatów, notaryuszów, lekarzy i artystów, oraz u innych osób z zawodu naukowego, wyłącza się przedmioty potrzebne do pełnienia obowiązku lub wykonywania zawodu, oraz przyzwoite ubranie. 5) U rzemieślników i robotników, oraz u arkuśrerek narzędzia potrzebne do osobistego wykonywania zawodu.

Nowa ustawa przemysłowa została zatwierdzoną przez cesarza. Określa ona bliżej obowiązki właściciela zakładu względem robotników, ustanawia normalny t. j. zwyczajny czas pracy, przestanki w robotach i wyczerpek niedzielny, zawiera przepisy o wypłacie wynagrodzenia robotników i t. p. W końcu ustawa poleca właścicielom zakładów, aby przy współudziale robotników tworzyli przy swoich zakładach osobne kasy dla chorych.

Pożyczka na zasiewy. W Wiedniu odmówili dla kraju naszego bezprocentowej pożyczki 300.000, o którą Sejm krajowy uchwalił wezwać rząd, aby na wiosnę przyjść z pomocą ludności powodzią dotkniętej. Musi tedy Wydział krajowy starać zakładać o tę pożyczkę, bo przecie nie można tak zostawić pól bez zasiewu. — No, ale ta pożyczka już nie może być bez procentu, bo kraj na to nie ma. Postanowił tedy Wydział krajowy dać 34 powiatom co będzie potrzeba na zasiewy dla ich ludności, ale od tej pożyczki, która się ma spłacać w ciągu lat sześciu, powiaty będą płacić po 5% na rok. — Rady powiatowe za pożyczki te muszą poręczyć, a od siebie dopiero w miarę potrzeby udzielać je gminom czy pojedynczym gospodarzom. Na 22 marca już Rady powiatowe mają dać znać Wydziałowi krajowemu, ile który będzie potrzebował.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

Kilka uwag o uprawie konopi.

Do liczby roślin, godnych polecenia do uprawy w gospodarstwach włościańskich, należą konopie. Roślina ta jest nieodpowiedną dla gospodarstw dużych i na większe przestrzenie, aby jej zanadto wiele nie uprawiano, za to włościanie powinni na nią zwrócić uwagę, gdyż nie ma obawy, aby się na konopie ceny zniżyły, jak to obecnie dzieje się ze zbożem. O konopiach powiedzieć można, że są rośliną przeznaczoną niejako dla tych tylko gospodarstw, których właściciel wraz z rodziną wykonywa wszystkie około niej prace, i nie potrze-

buje donajmować robotnika. Przyczyną, dla której są konopie nieodpowiedne dla większych gospodarstw jest czas zbioru, przypadający w czasie żniwa zbóż, i potrzeba znacznej ilości robotnika do zbioru w czasie, kiedy go dostać najtrudniej, i nareszcie potrzeba sumiennosci i uwagi przy zbiorze najcenniejszych roślin (płoskonki), o co u robotników najętych trudno, a znowu dobre przypilnowanie tej pracy jest prawie niemożliwe. Ponieważ większe gospodarstwa rośliny tej uprawiać nie mogą, powinny zająć się jej uprawą gospodarstwa drobne włościańskie, którym prawda i to, że nastęcza ta roślina więcej pracy, ale też większe od zboża daje zyski. Ażeby dać wyobrażenie, o ile opłaca się praca przy uprawie konopi, i ile ta roślina daje zajęcia, przytoczę, że w średnio dobrych latach wynosi wartość zbioru konopi z jednego morga 150 do 160 zł., kiedy przy dzisiejszych cenach pszenicy przy średnio-dobrym urodzaju, całego nie da więcej już razem z wartością i słomy jak około 63 zł. Ponieważ zbyt konopi tj. siemienia i włókna jest bardzo łatwy, więc słusznie poleconą być może tym gospodarzom, którzy radziby i mogą więcej pracować na swojej roli, byle tylko ta praca lepiej się im opłacała. Wiele gospodarstw włościańskich uprawia konopie, lecz najczęściej tylko o tyle, o ile tego potrzeba domowa wymaga. Dopóki uprawa zboża opłacała się dobrze, nie można było tego ganić, lecz skoro czasy się zmieniły, należałoby zwrócić na tę roślinę więcej uwagi, przeznaczyć jej więcej miejsca, ażeby posłużyła nietylko na własną potrzebę, lecz żeby też mieć jakiś dochód ze sprzedaży.

Znaczną korzyść z uprawy konopi można wtedy mieć, jeśli roślina ta uda się dobrze; — do dobrego zaś udania wymaga ona, jak w ogóle każda roślina, odpowiednego gruntu i odpowiedniej pracy gospodarza tak około gruntu, jak i około niej samej. Odpowiednym gruntem dla konopi jest tylko grunt głęboki i średnio wilgotny tj. ani suchy, ani za mokry. Grunta pruchnicowe (czarne ziemie), jeśli mają spód przepuszczalny, co łatwo poznać, bo na takiej roli łatwo wsiąka woda deszczowa, a zarazem łatwo obsycha, wreszcie jeżeli taka ziemia nie skorupieje, to jest najlepszą dla konopi. Szczególniej sprzyjają uprawie tej rośliny ziemie ochronione przed wiatrami, czy to przez wystawienie ku południowi, czy przez pagórki lub lasy od strony zachodniej i t. p. Grunta płytkie, nie pozwalające na rozrůst głęboko idącego korzenia, grunta ze spodem czyli podglebą nieprzepuszczalną, a w skutek tego zimne i kwaśne, jak również grunta za zwięzłe (gliniaste) lub za sypkie (piaskowe), niemniej grunta położone wysoko i narażone na silne wiatry, nie sprzyjają uprawie rośliny, gdyż wydają mało plonu i liche plony. Wprawdzie zbytęczną zwięzłość gruntu i nadmiar wilgoci już dzisiaj gospodarz zmienić i usunąć potrafi, jak również zwiększyć głębokość gruntu tak, że właścici-

wie tylko za sypkie grunta są zupełnie dla konopi nieodpowiedne, lecz oznaczyliśmy je tutaj za zupełnie niewłaściwe, gdyż takie zmiany natury gruntu wymagają umiejętności, pieniędzy i czasu, a więc warunków, które nie każdy gospodarujący posiada. Do dobrego udania się wymagają konopie i żyzności gruntu, lecz brak tej żyzności nie wliczyliśmy do przeszkód, dla których nie możnaby uprawiać tej rośliny, bo każdy gospodarz nawozem i uprawą potrafi zaradzić złemu. Naturalna jednak żyzność w gruncie jest bardzo pożądaną i mając do wyboru pomiędzy gruntem żyznym a wyczerpanym, przeznaczyć wypada pod konopie ten pierwszy.

Wybredne pod względem gruntu, są konopie zupełnie niewymagające pod względem następstwa. Jeśli tylko stósowna uprawa i przyprawa zapewni żyzność, pulchność i czystość roli i wruszy warstwę przynajmniej do 8 cali głęboko, wysiewać można konopie, nie pytając, jaki plon przed nimi zebrano. Ażeby jednak osiągnąć te przymioty gruntu, potrzeba po roślinach zbożowych i pastewnych już w jesieni rozpocząć uprawki i nie ograniczyć się na sam tylko pokład, lecz przed nadejściem zimy wykonać orkę do pełnej głębokości (8 do 10 cali). Kto tej uprawy zaniedbał postąpi najlepiej, jeśli przeznaczy dla konopi miejsce po roślinach okopowych, gdyż po tych uprawki wiosenne wystarczą. Najzwyczajniej nawozi się pod konopie obornikiem, do czego dobrze rozłożony czyli przegniły obornik najwięcej odpowiada. Chociaż wywóz w jesieni i przyoranie gnoju w tej porze orką płytką, następującą po głębokiej, byłoby najkorzystniejszym, to przecież mało gospodarzy znalazłoby dosyć czasu do wykonania tylu prac w jesieni. Zwykle wywozi się obornik w zimie, a przyoranie nastąpić może na wiosnę. Z pracą przyorania potrzeba się spieszyć, ażeby obornik mógł się częściowo rozłożyć i należycie wymięszać z ziemią, a to przed wykonaniem orki przedsięwziętej siewu. Ponieważ też przemiana obornika i wymięszenie z ziemią odbywa się tem szybciej i dokładniej, im obornik więcej rozłożony wywieziono i przeorano, i ponieważ działanie takiego obornika jest skuteczniejsze, na czem przy konopiach zależy, dlatego doradzamy użycie obornika przegniłego, a nie słomiastego. Nie należy jednak używać zbyt wielkich ilości obornika, gdyż zbyt wyożone łodygi konopi stają się łamliwe. 40 do 60 fur (fura 8-10 ctr.) na morg wystarcza, jeśli grunt nie jest wyczerpany. Wcześniej z wiosną (lecz zawsze po należytem obeschnięciu roli) przeprowadzona orka płytką pokrywa obornik, a drugą wykonać przed siewem do pełnej głębokości. Orkę przedwczesną najlepiej uformować w zagoni wązkiej, gdyż wtedy podczas zbioru płoskonek postępują robotnicy brzdami i mniej uszkodzają główce (maciorki), aniżeli przy szerokich zagonach płaskich, wchodząc między rośliny na zagonie.

(C. d. n.)

Humieniec 9. marca 1885.

R. Bastgen.

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia w tym tygodniu nie bardzo dla nas pocieszające wiadomości. Oto z regulacji naszych rzek na teraz ponoć nie będzie. Przywódcy prawicy uradzili, żeby tej sprawy nie wnosić teraz a zostawić ją następnej Radzie Państwa, którą i my mamy wybierać w tym roku; tak więc sprawa tyle dla kraju potrzebna odwlece się na całe lata. Dalej p. marszałek Zybkiewicz, nie mógł od ministerstwa wyjednać pożyczki 300.000 zł. na zasiewy dla okolic w roku zeszłym nawiedzonych powodzią i Wydział krajowy musi dawać te pożyczki z własnych funduszy, ale już na 5 procent. — Powiadają, że prócz uchwalenia budżetu, wniesioną będzie na obrady Izby tylko sprawa o dalszem udzieleniu koncesji Towarzystwu kolei północnej czyli Nordbanu i kilka drobnych spraw innych, między którymi ma być uchwała o budowie kolei Lwów-Rawa. Ale na tę budowę znów kraj ma dać zapomogę 100.000 zł., które naturalnie musi pożyczyc.

Gazety piszą, że car rosyjski wybiera się na wiosnę w odwiedzinę do Wiednia i to podobno razem ze starym cesarzem niemieckim Wilhelmem. — Tymczasem cesarzewicz Rudolf podróżuje z żoną na Wschodzie i w tych dniach wspinał się przyjmowany w mieście Atenach, królestwie greckiem.

Z Niemiec piszą, że znowu udało się Bismarkowi zrobić interes z Anglikami. Wiadomo jakie Anglicy mają kłopoty w Egipcie z tym Machdim, który pobił ich wojska, wziął miasto Chartrum, a teraz drugie nazywające się Kassala. W Afryce przy zabieraniu ziem przez Niemcy, zaszyły kłótnie z Anglikami; żeby więc Anglikom jeszcze więcej zalać sadła za skórę, namówił Moskali, aby tam w Azji na granicy Persyi i Afganistanu, zabrali sobie prowincję i miasto Herat, które już graniczy z Indyami bogatym bardzo i ludnym krajem trzymanym od dawna przez Anglików. Moskale tedy ruszyli z wojskami, a w Anglii powstał krzyk „nie dać, wojnę prowadzić.“ Trzeba tedy ustąpić Niemcom i sprawy o kraje Afrykańskie załagodzić, aby mieć wolne ręce. Stało się tedy, że Bismark posłał syna swego do Londynu i nastąpiła zgoda, a teraz Anglicy wzięli się do Moskali grożąc wojną, jeżeli ich wojska dalej się będą ku Heratowi posuwać. No i Rosya się zlekła, wojska stanęły, a teraz układają się o granicę.

Francuzi nałożyli znów wysokie opłaty od przywożonego z za granicy bydła, koni, owiec, kóz i trzody. Z Chinami wojna idzie dalej i podobno że Chińczycy już gotowi się pogodzić z Francuzami, a książę Bismark ma być pośrednikiem.

W Królestwie Polskiem Rosya o ile może dokuca Polakom, szczególnie pilnuje, aby unitów, którzy nie chcą przyjąć religii prawosławnej, zmusić do tego. Kazali teraz tym wszystkim małżeństwom, które brały śluby w kościołach katolickich albo za granicą, aby znów brały drugie śluby w cerkwiach prawosławnych. Ciekawa rzecz co będzie, jeżeli nie zechcą.

Nowiny z kraju.

Izba rękodzielnicza we Lwowie wydała odezwę do rękodzielników, w której powiada, że w sprawie dostawy artykułów skórzanych dla wojska ma się zawiązać spółka i że pierwsze walne zgromadzenie w tym celu ma się odbyć 20. marca 1885 w ratuszu o godz. 4. popołudniu.

Do tej spółki mogą przystępować garbarze, rymarze, lub szewcy, pojedynczo lub korporacyami, a także wszystkie stowarzyszenia handlu skór, które są w kraju. Jeden udział w tej spółce wynosi 1000 zł., jeżeli więc pojedynczy rękodzielnik nie posiada tyle funduszu, wtedy łączy się kilku lub kilkunastu z innymi w swej okolicy i razem z nimi bie-

rze jeden udział. Zadatek na jeden udział wynosi 250 zł., resztę się dopłaci, jak ministerjum przyjmie ofertę naszej spółki.

Mir. Tak się nazywa nowe pismo ruskie, które zaczęło wychodzić we Lwowie. *Mir*, znaczy pokój i z tej nazwy już widać, jakie to będzie pismo. Nie będzie ono siało niezgody i nienawiści między bratnimi plemionami, co od wieków zasiadły jedną ziemię, między Polakami a Rusinami; ale przeciwnie pracować będzie dla zgody i tem się najlepiej przysłuży swemu narodowi ruskiemu. Bo nie się nigdy na świecie nie zbudowało na nienawiści i niezgodzie, a wszystko na porządku i miłości. Rusini, co znają historię swego narodu, powinni o tem dobrze wiedzieć.

Kraków. Rada miejska uchwaliła urządzać targowicę na bydło i trzodę na placu obok rzeźni miejskiej, do czego fundusz miejski przyczyni się wydatkiem 3.000 zł.

W powiecie wielickim zakładanie nowych szkół odbywa się rażno. W ostatnim roku założono szkoły etatowe w Rzeszotarach i Wiśniowej, szkoły filialne w Bukowie i Brzozowie. Założenie dalszych szkół przeprowadzono już w 4 gminach. Właściciele dóbr idą w pomoc gminom ofiarami w pieniądzech lub ziemi.

Folwarki, gmina pow. buczackiego nabyła z własnych funduszów na d. 8. b. m. piękną realność wśród wsi za 600 zł. na własność, wyprzedzając żydów, którzy robili ogromne zabiegi około tego kupna.

Turka. Rada miejska nadała p. Władysławowi Łozińskiemu, posłowi na Sejm i do Rady państwa honorowe obywatelstwo.

Napad objęczyków rosyjskich. Dnia 6go b. m. o godzinie 3 po północy, do karczemki „Leśniczówka“ zwanej, do obszaru dworskiego w Szarpańcach, pow. sokalskiego przynależnej, a położonej o kilometr od granicy państwowej, przybyło dwóch żołnierzy pogranicznych rosyjskich z pocztu Gruszowskiego, nazwiskiem Iwan Makarow i Iwan Udałow, uzbrojonych w karabiny i zaopatrzonych w kartusze z ostremi nabojami. Przybyli zażądali od szynkarza Jana Kołodzieja dwóch kwart wódki, które im dano, a ponieważ żona szynkarza, Katarzyna, właśnie przed kilku godzinami powiła była dziecie, więc Jan Kołodziej poczęstował obydwóch żołnierzy od siebie, dawszy każdemu po kieliszku, poczem oni z kupionej wódki wypili jeszcze po kilka haustów. Naraz żołnierz Iwan Udałow wyjął nabój z kartusza, nabił swój karabin i spuścił kurek, ale po chwili odwiódł go i strzelił do szynkarza. Kula jednak chybiła celu i ugrzęzła w ścianie nad głową leżącej w łóżku Katarzyny Kołodziejowej; szynkarz zaś po wystrzale, od którego lampa w chacie zgasła, wyrwał żołnierzowi z rąk karabin i pobiegł do sąsiedniego folwarku i otrzymawszy trzech ludzi do pomocy, rozbroił obydwóch żołnierzy i odstawił ich do c. k. starostwa w Sokalu, które oddało ich Sądowi jako obwinionych o zbrodnię zamierzonego zabójstwa.

Bochnia. Tutejsza powiatowa kasa oszczędności rozpoczęła już w przeszłym miesiącu swoją czynność. Kasa przyjmuje na 4, 4½ i 5 procent, stosownie do terminu wypowiedzenia. Pobiera zaś 6% od pożyczek hipotecznych a 7% od wekslowych.

Grębów, gmina pow. tarnobrzeskiego, której naczelnikiem jest p. Walenty Górz, udzieliła 500 zł. subwencji tutejszemu Kółku rolniczemu, które nader pomyślnie się rozwija i liczy przeszło 70 członków.

Kolbuszowa. Wydział powiatowy odniósł się z prośbą do Wydziału krajowego, aby ten wyjednał u Dyrekcji poczt. pomnożenie urzędów pocztowych w powiecie, a mianowicie aby poczta między Rzeszowem, Kolbuszową i Majdanem dwa razy dziennie kursowała, aby połączono urząd pocztowy

w Kolbuszowej z urzędem poczt. w Raniżowie albo z Sokółowem, aby utworzono nową pocztę w Nowiskach lub Przyłęku, komunikującą się z Dębicą lub Mielcem. Wydział krajowy, uznając słuszność powyższych żądań, poparł je u Dyrekcji poczt.

Nisko. Nowa rada powiatowa nie bardzo okazała się chętną dla oświaty ludowej, skoro w budżecie powiatowym wymazała rubrykę, z której dla ubogich gmin opłacano gazety. Na tę uchwałę rady powiatowej siedmiu wójtów i pisarzy gminnych skarży się w „Samorządzie“.

Pożar zniszczył do szczeru cerkiew i dzwonnice w Wysocku wyżnym, powiatu turczańskiego. Szkoła obliczoną została na 2.000 zł., gdy cerkiew i dzwonnica ubezpieczone były tylko na 730 zł. — W Mszaniecu, powiatu staromiejskiego, spłonęło prawie całe mienie dziesięciu gospodarzy. Strata wynosi około 3.300 zł., a pogorzelnicy nie byli wcale ubezpieczeni.

Ze Słociny donoszą, że tam staraniem ks. Romana Malinowskiego a przy poparciu hrabiny Wallisowej i p. Ignacego Gumińskiego, dziedzica Zalesia, zawiązało się Kółko rolnicze dnia 8 b. m. Zapiisało się zaraz 28 członków, w tej liczbie hrabina Wallisowa. Przewodniczącym wydziału obrany ks. Malinowski.

Z Rzeszowa donoszą, że tamtejszy dom bankowy „Mohner i Holzer“ założył olejarnię, która ma wyrabiać wcale dobry olej Rzepakowy.

ROZMAITOŚCI.

Konserwowanie jaj na czas dłuższy. Podajemy kilka sposobów, praktykowanych z równym skutkiem. Rozrabia się jedną część wapna w czterdziestu częściach wody; jaja układają się w garnkach, a gdy przygotowane mleko ostygnie, zalewa się niem garnki do pełności. Inne sposoby polegają na przesypywaniu jaj ułożonych w naczyniach. Przesypuje się albo 1) mieszaniną składającą się z równej części otrąb i soli kuchennej; albo 2) proszkiem złożonym z 5 części przesianego piasku, 5 części węgla drzewnego sproszkowanego i jednej części soli; 3) albo czystą solą kuchenną bez żadnych domieszek. Ten ostatni sposób jest najtańszy, gdyż w miarę ubywania jaj zbytek soli można obracać na użytek domowy. Jaja przechowywane temi sposobami należy trzymać w miejscach nadzwyczaj suchych, gdyż te mieszaniny, n. p. sól, bardzo ochciwie wciągają wilgoć. Jaja powinny być układane cieńszymi końcami do góry, a przestrzenie między niemi należy zasypywać nadzwyczaj szczelnie.

Nieprzemakalne buty. Należy zgotować w glinianym garnku 125 gramów wosku z równą ilością baraniego sadła, dodając 5 gramów żywicy i pół kwarty oliwy. Tą mieszaniną, ostudzoną, aby była letnią, pociąga się za pomocą gałganka przeważnie podeszwy i boczne części obuwia, które przed tą operacją powinno być doskonale wysuszone. Wierzchy obuwia winny być wysmarowane o tyle tylko, iżby woda nie zatrzymowała się na nich; co zaś do poszew i boków, to te, jako więcej wystawione na wilgoć, powinny być nasyczone. Przy nadchodzących roztopach wiosennych, powyższe smarowidło może się okazać bardzo przydatnem na naszych błotnych polach i podwórzach wiejskich.

Nowe patentowane podkowy G. Schapery w Hamburgu zalecają się tem, że po zużyciu najprędzej ścierających się szęści, jak oceli i gryfu, nie potrzeba odejmować całej podkowy i nadweręzać kopyta, albowiem w samej podkowie znajdują się stósowne wyżłobienia, w które nowe ocele i gryfy w miejsce zużytych włożyć i umocować można, i to powtarzać tak długo, aż się cała podkowa zetrze. Podkowa ta zapobiega niszczeniu kopyta przez częste odrywanie, a daje nadto tę korzyść, że mając zapas oceli i gryfów, każdy furman w potrzebie konia na ostro sam okuć może. — Podków tych nabyć można

u wynalazcy w Hamburgu, Börsenbrücke 3, lub w wydziale patentowym Ottona Sacka w Lipsku.

Straszny wypadek zdarzył się niedawno na Wołyniu, w powiecie włodzimierskim, we wsi Zarline, na folwarku państwa Rówińskich.

Pani Rówińska, korzystając z pięknej pogody, wyszła z dorastającą córką na przechadzkę.

Obie kobiety skierowały się w stronę podwórza, gdzie właśnie był podówczas sam pan Rówiński, wydając jakieś dyspozycje gospodarskie.

W trakcie tego dziki buhaj prowadzony do wody, wyrwał się z rąk prowadzących go dwu parobków i z całym impetem popędził w stronę, gdzie struchlałe stały matka i córka.

Obie kobiety straciły przytomność nie wiedząc co począć.

Pan R. ujrzał niebezpieczeństwo i zabiegł drogę rozjuszonemu zwierzęciu, w chwili, gdy to miało się rzucić na trzymającą się w objęciach matkę z córką.

Nieszczęśliwy Rówiński od jednego uderzenia rogami postradał życie na miejscu, a pani R. oraz córka zostały strątowane kopytami.

Oprócz tego buhaj zabił na miejscu parobka dworskiego.

Użycie chmielu zamiast drożdży. („Kto chce, niech wierzy, a kto nie wierzy niech spróbuje“). Gotuje się kwaterekowy garnuszek chmielu i tym gorącym odwarem parzy się trochę mąki na gęsto. Tę gęsto sparzoną mąkę zarabia się kwasem rozczynionym na rzadko z chleba razowego, aż dopóki nie będzie gęstości galaretowatej; tę troszkę tak rozczynionej mąki kładzie się w garnuszek, posypuje mąką i stawia się w ciepłym miejscu. Trzeba to wszystko zrobić rano, do wieczora rozczyn w garnku podrośnie; rozrzedziwszy go zupełnie wodą ciepłą, rozczynić na nim mąkę na chleb na noc; przez noc ciasto wyrośnie, rano się przyczynia mąki, daje się wyrosnąć ze dwie godziny — potem wyrabia się bochenki okrągłe i gładkie, znowu daje się podrosnąć na stolnicy, często bardzo smarując wodą gorącą; gdy się ruszy, wsadza się w gorący piec.

Chleb taki jest wyborny.

Odnowianie zużytych pilników. Skoro pilnik zużyty już jest do tego stopnia, że zamiast stawiać opór ślizga się tylko po żelazie, oczyszcza go się najpierw za pomocą gorącej wody i potażu od wszelkich nieczystości, nagromadzonych przez ciąg użycia; następnie wycieramy go do suchości i maczamy jednorazowo w kwasie saletrzanym. Zmoczony w ten sposób pilnik w tejże chwili wycieramy płótnem napiętym na kawałek gładkiego drzewa, a to dlatego iżby zetrzeć kwas jedynie z zębów pilnika, nie tykając dzielących je rowków, które jakkolwiek nieznaczne istnieją, a w celu ich pogłębienia umyślnie mają być poddane działaniu kwasu. Po dwóch godzinach obmywa się pilnik w wodzie za pomocą szczotki; pozostaje nakoniec spróbować, czy zęby dostatecznie się uwydatniły, jeśli niezupełnie, to operację z kwasem należy powtórzyć, dopóki stal w rowkach nie zostanie wygrzyzoną do żądanej głębokości.

Książki do czytelnictwa ludowych.

VI.

Nakładem ks. dr. Łukowskiego w Hucie Królewskiej na Szląsku pruskim wychodzi w zeszytach dużego formatu, z bardzo ładnymi rysunkami: „Żywot Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i Bogarodzicy Dziewicy Maryi. Zeszytów będzie 20 a jeden kosztuje 32 ct. Pierwszy zeszyt zawiera rozdziały: O Bogu, stworzenie i upadek aniołów, stworzenie świata, dzień pierwszy światłość, dzień drugi powietrze, dzień trzeci woda, ziemia z jej roślinami, dzień czwarty Ciało niebieskie. Kogo stać na to i może sobie takie dzieło zaprenumerować, niech się zgłosi do księgarni J. Milikowskiego (P. Starzyk) we Lwowie.

— „**Wygnaniec**“ opowiadanie o prześladowaniu Unitów (str. 32), cena 8 ct. Jest to powiastka na prawdziwym zdarzeniu, osnuta jak bracia nasi włościanie z pod Moskala mężnie znosili prześladowania za wiarę świętą, a ich duszpasterze zakończyli męczeński żywot w więzieniu.

— „**Powrót z wojaczki**“, powiastka z czasów Kościuszki, napisał Franciszek Puffke (str. 39). Cena 10 ct.

W zajmującej tej książeczce opowiedziano ciekawą historię Tomka Wawrzyniaka z Gryzyna, którego pod dowództwem Tadeusza Kościuszki z Bartoszem Głowackim i innymi włościanami dzielnie bił się z Moskalami i odznaczył się w bitwie pod Racławicami. Potem walczył w wojsku cesarza Napoleona pod jenerałem Dąbrowskim i za odwagę otrzymał stopień starszego oficera. Pomimo tych zaszczytów powrócił do rodzinnej wioski, posłubił wierną narzeczoną, córkę tamtejszego włościanina i uprawiał jak dawniej rolę ojczyzną, lubiany i szanowany przez swoich sąsiadów włościan.

Powyższe dziełka nabyć można za połowę ceny dla członków Kółek rolniczych — w zarządzie głównym.

Rozwiązanie zadania rachunkowego z Nru 11. Niedzieli.

Gdy syn miał 1 rok, to było przed 20 laty, ojciec miał 28. Gdy syn miał 2 lata przed 19 laty, ojciec miał 29. Wrzeszcie gdy syn miał lat 3 przed 18 laty, ojciec miał 30 i był dziesięć razy starszy od niego.

ZAGADKA.

Pod jakim drzewem zając siedzi, jak deszcz pada?

PRZYSŁOWIA.

Kto jest złym sługą?

Co w pracy niedbały, w mówieniu zuchwały,
Co kłamie i kręci, na cudze się nęci
Przy robocie łązi, niby mucha w mazi,
Bydełko nieboże, wygląda jak może,
Co rok służbę zmienia i jest bez sumienia.

Kęsa chleba — wszystkim trzeba
Więc kto z roli chleba sporzy
Łaski Boga sobie mnoży.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	L w ó w		K r a k ó w						
	z a 100 K i l o								
	od	do	od	do					
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	
Pszenica	biała	7	25	7	75	7	90	8	50
	żółta					7	75	8	30
	czerwona					8	—	8	60
Żyto	6	—	6	60	7	10	7	40	
Jęczmień	6	—	7	60	6	75	8	—	
Owies	6	25	7	—	7	50	8	—	
Kukurudza	5	27	7	—	7	50	8	—	
Groch	5	75	10	—	8	—	11	50	
Tatarka	7	25	8	—	7	50	8	—	
Proso	—	—	—	—	7	—	7	50	
Koniczyna	czerwona	45	—	54	—	45	—	52	—
	biała	55	—	64	—	40	—	48	—

Lwów, pszenica lepiej, owies i breczka poszukiwana.

Kraków targ słaby, kupców brak.

Listy Banku włościańskiego za 100 zł. żądają 60 zł. dają